

Nie miałam być choreografką

„**Najpierw sama wszystko tańczę w domu**, często wiele godzin, i dopiero wtedy mogę stanąć przed zespołem” – mówi **Ewelina Adamska-Porczyk** w rozmowie z Piotrem Sobierskim.

PIOTR SOBIERSKI Od tańca ludowego, w którym zaczynałaś, do choreografii droga niedaleka. Jednak Twoje pojawienie się w teatrze to kwestia przypadku.

EWELINA ADAMSKA-PORCZYK Tak naprawdę do matury nie wiedziałam, czym jest teatr. Bywałam w Teatrze Rozrywki w Chorzowie, ale nie łączyło się to z pasją. Ostatecznie zapadła decyzja, że jadę do gdyńskiego Studium Baduszkowej. Niestety dzień przed egzaminami doznałam kontuzji kolana i tak skończyła się ta przygoda. Podczas rocznej rehabilitacji szukałam odpowiedzi, jak poukładać sobie życie, czym się zajmować. Okres dojrzewania nie był w moim życiu czasem spokoju, byłam trochę pogubiona. Nagle zadzwonił telefon z Wrocławia. Michał Łabuś, znakomity tancerz, z którym znałam się z warsztatów, zapytał, czy znam kogoś, kto chciałby dołączyć do nowej produkcji w Teatrze Muzycznym Capitol.

SOBIERSKI To był 2005 rok i *My Fair Lady* w reżyserii Anny Kękuś?

ADAMSKA-PORCZYK Próby do tej premiery trwały już od dwóch tygodni, ale jedna z dziewczyn musiała udać się na operację kolana i szukano dla niej zastępstwa. Nie wiedziałam, co to za musical, ale bez wahania zgodziłam się. Moje kolano było już w dobrym stanie, więc spakowałam się i wyjechałam do Wrocławia. Podczas pierwszej próby zdałam sobie sprawę, że nic nie umiem i nie mam pojęcia, czym jest teatr. Posiadałam jednak umiejętność obserwacji i szybkiego przyswajania wiedzy. To mnie uratowało.

SOBIERSKI Nie skończyłaś żadnej szkoły artystycznej, ale pochodzisz z bardzo uzdolnionej rodziny. Ojciec jest znakomitym klawecistą, a mama choreografką.

ADAMSKA-PORCZYK Mała Ewelina chciała być jednak chirurgiem. Dzisiaj wiem, że jestem na to zbyt wrażliwa. Od małego obracałam się w środowisku artystów. Tańcząc w Akademickim Zespole Tańca Politechniki Śląskiej „Dąbrowiaczy”, zwiedziłam świat i zdobyłam doświadczenie, które później ułatwiło mi wejście w zawód. Do tego środowisko ojca, a więc wybitni muzycy – Krzysztof Penderecki, Jerzy



Ewelina Adamska-Porczyk [1985]

aktorka, choreografka, tancerka, od 2005 roku na stałe związana z wrocławskim Teatrem Muzycznym Capitol. Tegoroczna laureatka Dyplomu Mistrzowskiego – Nagrody im. Aleksandra Bardiniego w ramach 41. Przeglądu Piosenki Aktorskiej w Opolu. Autorka choreografii do spektakli m.in. Wojciecha Kościelniaka, Jacka Mikołajczyka czy Cezarego Studniaka.



Blaszany bębenek, reż. Wojciech Kościelniak, choreogr. Ewelina Adamska-Porczyk, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu (2018)

fot. Łukasz Grza / Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu

Maksymiuk czy Stanisław Sojka. To jazz i klasyka dominowały w moim domu, a nie teatr. Z dzieciństwa pamiętam jednak oglądane w telewizji musicale, przede wszystkim *A Chorus Line* i *All That Jazz*. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, co mnie w nich intryguje.

SOBIERSKI Brzmi jak bajka, ale te początki nie mogły być tak piękne.

ADAMSKA-PORCZYK Szybko radosne zachłyśnięcie teatrem przerodziło się w nerwy, stres i ból. Miałam ogromne zaległości, których nie dało się już nadrobić. Sławetny jest mój udział w lekcji baletu, na której pojawiłam się w trampkach i w dresie. Tak szybko jak weszłam do sali, tak szybko z niej wyleciałam.

SOBIERSKI Który moment zdecydował o pozostaniu w Capitolu?

ADAMSKA-PORCZYK Teatr, bez względu na te negatywne emocje, pochłonął mnie od pierwszej próby. Pomimo braku wiedzy, szkoły i dojrzałości życiowej wiedziałam, że jestem na swoim miejscu. Pamiętam, że ten entuzjazm dziwił ludzi. Cezary Studniak był pewny, że przyjechałam z Gdyni. Każdy zastanawiał się, kim jest ta drobna, młoda dziewczyna.

SOBIERSKI A sam taniec i choreografia?

ADAMSKA-PORCZYK Nie miałam być choreografką. Pracowałam w teatrze, uczyłam się, wykorzystywałam szanse, którą dawali mi inni. Szansa, aby stanąć po drugiej stronie, pojawiła się niespodziewanie. Podczas pierwszych prób do *Idioty* w reżyserii Wojtka Kościelniaka nie było choreografów. Beata Owczarek i Janusz Skubaczkowski dołączyli ciut później, a Wojtek chciał przyspieszyć pracę. Zaczęliśmy więc wspólnie myśleć o mojej postaci. Tak narodził się między nami niesamowity artystyczny związek. On coś mówił, a ja w mig wiedziałam, jak to przełożyć na ruch. Dwa lata później, gdy Wojtek robił galę Przeglądu Piosenki Aktorskiej *Tak jest* z piosenkami Jacques'a Brela, zadzwonił do mnie z propozycją współpracy. Nie miałam odwagi mu odmówić, a przecież nie wiedziałam, jak się robi choreografię. Wpadłam w histerię.

SOBIERSKI Bałaś się prowadzenia zespołu czy znalezienia przepisu na to, czym ma być ta choreografia?

ADAMSKA-PORCZYK Nie bałam się zespołu, bo przez współpracę z moją mamą na Akademii Muzycznej w Katowicach wiedziałam, że sobie z tym poradzę. Od zawsze wiedziałam, jak i co mówić do ludzi oraz jak prowadzić zajęcia. Nie miałam jednak pojęcia, czym jest choreografia. Robiłam to intuicyjnie. Po prostu siadałam z muzyką, przepuszczałam ją przez swoją wrażliwość. Gdy pokazałam Wojtkowi

układy do pierwszych piosenek, okazało się, że trafiłam w dziesiątkę. Był tym zachwycony.

SOBIERSKI Miałem właśnie spytać o ten artystyczny związek.

ADAMSKA-PORCZYK Nie da się tego wytłumaczyć. My po prostu rozumiemy się bez słów. Potrafię z nim być, a on ze mną. Przez ponad dekadę współpracy nigdy nie doszło między nami nawet do mikrokonfliktu. W dodatku od pewnego momentu zaufałam mi na tyle, że mam pełną wolność pracy.

SOBIERSKI Na czym polega ta wolność?

ADAMSKA-PORCZYK Oddaje mi pole choreografii, ale zgadza się też na interakcję. To kwestia swobody wyrażania opinii. Nigdy nie sprzeciwiałam się jego uwagom, bo wiedziałam, że się wszystkiego dopiero uczę. W pewnym momencie Wojtek obdarzył mnie zaufaniem i pozwolił na więcej. Tak było przy *Śpiewaku jazzbandu* w Teatrze Żydowskim w Warszawie, kiedy powiedział: dobrze, rób! A więc robiłam, tak jak chciałam i jak potrafiłam, czasami nawet wbrew wcześniejszym ustaleniom.

SOBIERSKI W tak perfekcyjnym teatrze planowanie to chyba podstawa pracy?

ADAMSKA-PORCZYK Bez dobrej komunikacji trudno osiągnąć pożądaną poziom perfekcji, z którym kojarzony jest teatr Kościelnika. Dzwonimy do siebie non stop i właściwie wszystko całym zespołem mamy dobrze obgadane. Wiemy doskonale, co chcemy robić. Proces dochodzenia do planu czasami jest zresztą bardzo zabawny, przypomina spotkanie małych dzieci, które cieszą się z każdego kolejnego pomysłu. Tak było przy *Kombinacie*, naszej ostatniej produkcji w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. Pojechałam do Wrocławia, do domu Wojtka, i na dywanie w salonie odtanńczyłam mu kolejne numery. W tym wielkim entuzjazmie najważniejsze jest jednak to, aby nie popaść w samouwielbienie. Potrafimy trzeźwo spojrzeć na naszą pracę.

SOBIERSKI Na ile masz wpływ na wybór obsady?

ADAMSKA-PORCZYK Najpierw ustalamy priorytety, które pozwalają sprawnie przeprowadzić casting. Przy *Blaszonym bębenku* we wrocławskim Capitolu wiedziałam, że musimy mieć w pełni tańczącą obsadę, a to oznaczało, że ruch będzie pierwszym kryterium wyboru. Z kolei przy *Śpiewaku jazzbandu* zdawałam sobie sprawę, że aktorzy Teatru Żydowskiego nie zatańczą wszystkiego. Wojtek dał mi zielone światło, aby uzupełnić obsadę o wybitnych tancerzy. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w Syrenie. *Kapitan Żbik* i *żółty saturator* miał angażować całą obsadę. Wszyscy mieli śpiewać, grać i tańczyć. Musiałam więc umiejętnie wpleść choreografię w zespół, tak aby ci najzdolniejsi ruchowo nieśli całą resztą. Udało się to idealnie, trudno zauważyć, aby ktoś miał jakiegokolwiek braki. Przepis na sukces to już jednak moje tajniki i tym się nie będę dzielić.

SOBIERSKI Przełomowym momentem Twojej kariery była realizacja *Chłopów* w Teatrze Muzycznym w Gdyni w 2013 roku. Pierwsze wido-

wisko z ogromnym zespołem, ale co ważniejsze – prawdziwa eksplozja polskości.

ADAMSKA-PORCZYK Trudno uwierzyć, że w wieku dwudziestu siedmiu lat mogłam stanąć przed sześćdziesięcioosobowym zespołem na największej musicalowej scenie w kraju. Nie muszę zaznaczać, że okupiłam to stresem i bólem całego ciała. Przyszedł jednak czas na pierwszą próbę i otrzymałam od tych ludzi ogromne zaufanie i sympatię. Uwierzyli, że wiem, co chcę zrobić, a to dało mi odwagę, żeby wprowadzić nietypowe rozwiązania. Na przykład rwanie pierza – ta jedna z najpiękniejszych i niezwykle sensualnych choreografii była bardzo odważna, nie sądziłam, że będzie działać, bo to bardziej ruch niż taniec, a jednak ta scena zapada wszystkim w pamięci.

SOBIERSKI Nie bez znaczenia jest to, że nadałaś ludowiznie bardzo współczesny rys, przy jednoczesnym szacunku do ciała, ukazując jego piękno i pełnię możliwości.

W Żbiku czy Przybyszu trudno odróżnić zespół taneczny od aktorskiego. Dziesięć lat temu było to nie do pomyślenia. Jestem z tego bardzo dumna.

Ewelina Adamska-Porczyk

ADAMSKA-PORCZYK Tym jest dla mnie właśnie ludowizna. Ktoś mi kiedyś powiedział: możesz, Ewelina, tańczyć wszystkie techniki świata, ale jesteś najpiękniejsza, gdy tańczysz „swoje”. I zawsze najpiękniejsza czułam się właśnie w ludowych kostiumach. Do dzisiaj tak uważam. A ten rys, o którym wspominasz, to wynik przefiltrowania naszej tradycji przez współczesność i teatr. To taki folkowy *You Can Dance*.

SOBIERSKI *Chłopi* otworzyli przed Tobą drzwi praktycznie wszystkich teatrów. Tak rozpoczęła się współpraca z Michałem Zadarą czy Jackiem Mikołajczykiem.

ADAMSKA-PORCZYK Pojawiło się sporo propozycji, również aktorskich i tanecznych. Po wrocławskiej gali Agata Duda-Gracz podeszła do mnie z gratulacjami i propozycją roli w *Ja, Piotr Rivière...*, a potem byli *Chłopi* i prawdziwa rewolucja w moim życiu, która nie zmieniła jednak podejścia do pracy. Wciąż byłam niepewna swoich możliwości. Tak naprawdę dopiero od dwóch sezonów mam pełną swobodę i psychiczny komfort. Przestałam się bać i zaczęłam dopuszczać do głosu intuicję.

SOBIERSKI Patrząc na Twoje choreografie, w których rządzą perfekcja i różnorodność, trudno jednak znaleźć wspólny mianownik.

ADAMSKA-PORCZYK To chyba największy komplement. Każdy spektakl jest o czym innym, ma uruchomić inne emocje, spełnić inną rolę, a więc i choreografia musi być inna. Dlatego też zawsze pojawia się u mnie to poczucie, że nie wiem, co mam zrobić i muszę bardzo dokładnie przeanalizować tekst, muzykę oraz czasami teksty źródłowe. A w samym

ruchu, bo to masz pewnie na myśli, nie ma szans na powtórzenia czy wspólny mianownik. Milicjant w *Żbiku* nawet w jednym geście nie może ruszać się jak bohater *Blaszanego bębenka*. Ja nie rozumiem choreografii jako tańczenia, ale jako scenę, teatr, kontynuację inscenizacji, czasami wręcz osobną historię.

SOBIERSKI Jesteś aktywną użytkowniczką social mediów i tam często można zobaczyć słynne notesy, w których pojawia się sporo zapisków. W nich rozrysowujesz ruch?

ADAMSKA-PORCZYK Nie rysuję tam ruchu, a sieć znaczeń, tego, co ważne i mniej ważne w danej sekundzie oraz gdzie musi być bohater, nie scenicznie, ale w historii. Najpierw czytam scenariusz kilkanaście razy, potem słucham muzyki. Liczą się wszystkie akcenty, instrumenty i teksty piosenek. Zaznaczam konkretne zdania czy słowa, które są na tyle ważne, że muszę je wyrazić ruchem. I dopiero gdy jestem pewna, że wiem i rozumiem wszystko, zasiadam do choreografii.

SOBIERSKI Mamy więc trzygodzinny musical, wypełniony choreografią od pierwszej do ostatniej minuty. To znaczy, że przychodzisz z pełnym materiałem w głowie i przekazujesz go na baletówce?

ADAMSKA-PORCZYK Najpierw sama wszystko tańczę w domu, często wiele godzin, i dopiero wtedy mogę stanąć przed zespołem. W zależności od produkcji różnie to wygląda, ale zazwyczaj mam gotowych pięć, sześć piosenek. Inaczej nie wyrobiłabym się z pracą. Później je tylko sprawdzam, czasami dopracowuję, ale te pięćdziesiąt procent choreografii musi być gotowe przed rozpoczęciem prób, aby zapewnić wszystkim, również sobie, komfort pracy.

SOBIERSKI Zdarzały się nietrafione pomysły?

ADAMSKA-PORCZYK Nigdy nie wyrzuciłam całej choreografii, ale dlatego, że mam ją dobrze przemyślaną i przygotowaną. Ta długa i intensywna praca przed próbami przynosi rezultat. A jeżeli się coś nie zgadza na scenie, to po prostu dalej to dopracowuję. Zawsze trzeba oczyścić ruch z niespójności, czasami coś się nie opowiada, jest jakiś błąd narracyjny.

SOBIERSKI Dużo mówimy o produkcjach Kościelniaka, ale robisz też sporo tytułów z głównego nurtu musicalu, czyli licencjonowanych spektakli broadwayowskich. Czy to wpływa na sposób pracy?

ADAMSKA-PORCZYK Jestem bardzo rozpuszczona po współpracy z muzyką Piotra Dziubka i Mariusza Obijalskiego, których uwielbiam i podziwiam. I nagle pracuję z muzyką, która nie trafia do mojego serca, ale jednak jest dobrze napisana i nie można jej w żadnej sposób zmienić. Takie opisane i zamknięte libretto dają bezpieczeństwo. Muszę się wyrobić w sztywnych granicach opowieści i ubrać daną historię w choreografię. Samo rzemiosło wygląda tak samo, potrzebuję czasu na wypracowanie koncepcji, analizę scenariusza i kompozycji. Jest jednak łatwiej, bo nie muszę szukać dodatkowych znaczeń. Ten klucz jest już w librecie.

SOBIERSKI Jest pokusa, aby spojrzeć na to, jak zrobili dany ruch Amerykanie?

ADAMSKA-PORCZYK Oczywiście, że tak. Przy *Pretty Woman* zobaczyłam praktycznie całość i zrobiłam wszystko zupełnie inaczej. Każdy choreograf myśli na swój sposób, a więc trudno szukać wspólnego mianownika. Poza tym ja nie boję się, że zrobię coś źle, albo gorzej. Robię tak jak czuję.

SOBIERSKI Jak oceniasz polski musical? Jesteśmy na dobrej drodze do broadwayowskiej perfekcji?

ADAMSKA-PORCZYK Jest coraz lepiej i mam satysfakcję z tego, że jestem częścią tego procesu.

W *Żbiku* czy *Przybyszu* trudno odróżnić zespół taneczny od aktorskiego. Dziesięć lat temu było to nie do pomyślenia. Jestem z tego bardzo dumna. Poza tym powstało sporo szkół i wydziałów kształcących dla musicalu, a młodzi artyści są coraz bardziej świadomi tego zawodu. Wciąż mamy jednak sporo braków. Nie myślimy o holistycznym podejściu, które jest tak powszechne na Broadwayu, a więc o równoczesnym szkoleniu ze śpiewu, aktorstwa i tańca. Bez tego nie ma szans na sukces na musicalowej scenie.

Warto jednak podkreślić, że naszym wielkim atutem są emocje. Pamiętam, że gdy licencjodawcy zobaczyli krakowskie *Chicago*, byli pod wrażeniem energii, która wytworzyła się na scenie. U nich wszystko opiera się na perfekcji rzemiosła, ale brakuje trochę serducha.

SOBIERSKI Ta emocjonalność to chyba podstawa Twojej pracy, również jako aktorki. Tworzyłaś kreacje, które często były szkieletem historii, dobrym przykładem jest wspomniany *Idiota* Kościelniaka. I to, mam wrażenie, znajduje odbicie w Twoich choreografiach. Tworzysz zespół aktorski, a nie taneczny.

ADAMSKA-PORCZYK To założenie jest podstawą mojej pracy. Zresztą gdy robię omówienie po próbie, to tak naprawdę dotyczy ono gry aktorskiej, a nie ruchu. Ta perfekcja, o której tyle dzisiaj mówimy, nie oznacza równego i dobrego tańca, ale współgranie wszystkich elementów na scenie. To możliwe jest tylko wtedy, gdy wiemy, po co jesteśmy w teatrze i gdy wzajemnie szanujemy swoją pracę. W końcu wszyscy gramy do jednej bramki.

SOBIERSKI Kim dzisiaj się czujesz? Aktorką, tancerką, choreografką?

ADAMSKA-PORCZYK Zdecydowanie artystką. Zawsze bałam się tego słowa, ale dzisiaj tak bym siebie określiła, chociaż trudno mi zdefiniować to pojęcie. Mam momenty, że stawiam na choreografię, ale wystarczy, że ponownie staję na scenie, na przykład jako Roxie w *Chicago* i od razu wraca chęć grania i prawdziwa ekscytacja tym zawodem.

SOBIERSKI Aktorstwo to w Twoim przypadku głód sceny?

ADAMSKA-PORCZYK Raczej poczucie pewnej gotowości na nowe doświadczenia. Przy *Żbiku*, gdy Wojtek poprosił mnie o zagranie Danusi, pomimo obaw i ogromu pracy przy choreografii, znalazłam klucz do tej postaci i to pozwoliło mi sprostać zadaniu. Nie mam wielkiego wokalu, ale potrafiłam połączyć śpiew z aktorstwem i ruchem. Mogłam pokazać, że to jest możliwe w tym kosmicznie długim numerze, trwającym niemal dwanaście minut. I udało się.



fot. Michał Heller / Teatr Syrena w Warszawie

Kapitan Żbik i żółty saturator, reż. Wojciech Kościelniak, choreogr. Ewelina Adamska-Porczyk, Teatr Syrena w Warszawie (2020)

SOBIERSKI Znajomość sceny z dwóch stron jest ułatwieniem w prowadzeniu zespołu?

ADAMSKA-PORCZYK Dzięki temu wiem, jak ważny jest wzajemny szacunek. Nie spóźniam się, jestem zawsze przygotowana i nie mam problemu, aby zwolnić kogoś z próby, bo ma na przykład dobrze płatny projekt. Przecież doskonale wiem, co to znaczy niezapłacony rachunek, albo kolejna rodzinna uroczystość, z której trzeba zrezygnować. Często sama nie mogłam być na urodzinach własnego dziecka. Dzisiaj wiem, że uśmiech aktora, szacunek i zaufanie są ważniejsze. Bez tego te moje notesy mogłabym schować do szuflady.

SOBIERSKI Mówiłaś, że nie skończyłaś żadnej artystycznej szkoły, ale od kilku tygodni jesteś posiadaczką Dyplomu Mistrzowskiego im. Aleksandra Bardiniego. Czym jest dla Ciebie to wyróżnienie?

ADAMSKA-PORCZYK Wyróżnieniem, którego się nie spodziewałam. Dowiedziałam się o nim, będąc na basenie i miałam dosłownie kilka godzin, aby dojechać do Wrocławia. Zaskoczyło mnie to tym bardziej, że jeszcze nigdy choreograf nie został doceniony w ten sposób. Sama też nie miałam świadomości, że mój dorobek może już zostać w ten sposób zauważony. Chociaż chyba najbardziej ujęło mnie to, że kapituła doceniła walor aktorski w pracy choreografa i obecności na scenie. Traktuję to jako przetarcie pola i docenienie wszystkich nazwisk, które tańczą w polskim musicalu. Dotychczas to były obroty w tle, a teraz liczę, że zaczynamy to zmieniać, na przykład w recenzjach pojawiają się nazwiska tancerzy. To bardzo ważne dla całej branży. Oczywiście

nie bez znaczenia był fakt, że odebrałam nagrodę na scenie Capitolu, w którym debiutowałam i w którym wszystko się zaczęło.

SOBIERSKI To dyplom mistrzowski, a więc co jest w Tobie mistrzowskiego?

ADAMSKA-PORCZYK Zdecydowanie umiejętność pracy z ludźmi. Nie zdarzyło mi się jeszcze, abym miała kłopot w komunikacji z zespołem. Dzisiaj jestem tego w pełni świadoma, ale to wynik tylko i wyłącznie mojej ciężkiej pracy. Tego przygotowania, o którym wspominałam, i którym potrafię ich zabezpieczyć oraz ochronić.

SOBIERSKI Który element jeszcze wymaga dopracowania? Nad czym wciąż pracujesz?

ADAMSKA-PORCZYK Z zasady jestem zadaniowa. Pracuję, gdy muszę, a w przerwach między projektami cieszę się życiem, spędzam czas z rodziną i czytam książki. Jestem tym zachwycona. Z doświadczenia wiem, że na wszystko przychodzi czas, więc nie walczę o nowe. Miałam już kilka propozycji z filmu i serialu, ale dziwnym trafem te projekty nie dochodziły do skutku. To znak, że jeszcze nie teraz, ale pewnie nadejdzie odpowiedni moment. Myślę więc, że następnym krokiem w mojej karierze będzie film. I znowu czekać mnie będzie nauka czegoś nowego, ale już się tego nie boję. W końcu moja kariera od początku tak wygląda i trudno o lepszą szkołę. Strach, obserwacja, nauka, współpraca z wybitnymi reżyserami. Jestem więc spokojna. ■